

## ALINA PAŁASZYŃSKA

Alina Pałaszyńska

kl. VII

Bełżyce, 8 czerwca 1946 r.

### Moje przeżycie z czasów okupacji.

#### Zabieranie oskarżonych

Już od 1939 r. rozpoczęło się dla nas, Polaków, jarzmo niewoli hitlerowskiej. We wsiach i miastach odbywały się różnego rodzaju pacyfikacje. W niebo wzbijały się okrzyki mordowanej ludności, a krew płynęła strumieniami... Słyszeliśmy, że w naszej okolicy już Niemcy byli w kilku wioskach, więc zdjęci trwogą czuwaliśmy. Warta chodziła we wsi, aby w razie niebezpieczeństwa dać znak. Niemcy nie pokazali się przez kilka dni. Wszyscy wymęczeni spali wreszcie. Nie wiedzieli, że ich wieś spoczywająca w oparach mgły, oświetlona z lekka złotymi promieniami wschodzącego słońca i błyszcząca od porannej rosy, otoczona była gromadą Kałmuków, Ukraińców i Niemców. Wtem rozległ się gwałtowny ryk syreny samochodowej. To pewny powodzenia Szwab w taki sposób budził ludność! Zaczęło się. W drzwi i okna uderzały kolby karabinów i rozlegały się słowa niemieckie: „Otwierać!”. Wpadli z dzikim wrzaskiem, krzycząc, że nas powybijają, jeżeli nie powiemy, gdzie są mężczyźni. Dostali do strzechy z zapalnikami, [zagrozili że] podpalać, jak nie będziemy mówić prędko. Krew odpłynęła nam z twarzy i ze zdrętwiałymi ustami staliśmy jak niemi. Nie pomogły wrzaski. Od nas, przerażonych do ostateczności, nie dowiedzieli się nic. Wściekli, z gniewu odeszli. Nareszcie odetchnęliśmy z ulgą. Spoglądaliśmy na drogę... Banda Kałmuków ze Szwabem na czele goniła mężczyzn z całej wsi. Popychano ich i bito, wyzywano od „polskich świń”. Pogarda malowała się na twarzach męczonych... I tak wiedzieli, że od Niemca niczego innego nie można się spodziewać. Gdy według listy wywoływano oskarżonych, mieli świadomość, że [czeka ich] śmierć. Na twarzach widać wzruszenie. Może niejednemu gra w duszy hymn radosny, a jednocześnie smutny... Ginać za Ojczyznę, być bohaterem, lecz i umierać, kto wie jak? Wszyscy są w miarę młodzi, pragnęliby żyć, a tymczasem inne są widocznie wyroki boskie. Wywołali może największego wielbiciela Polski, partyzanta, przekręcając nazwisko jego do niemożliwości. Ludzie powiedzieli, że tu

takiego nie ma. On, widząc, że [jest] źle, wziął bat z ręki furmana i niepostrzeżenie uciekł. Zabrali resztę oskarżonych i ruszyli do domu tego, który uciekł. Tu rozegrała się może najstraszniejsza scena. Szukali, pukali, czy nie ma jakiejś skrytki. Lecz – na nieszczęście – była. Rozległ się metaliczny odgłos towarzyszący pustce. Kopali więc, wyjąc radośnie. Nagle odskoczyli przerażeni... Strzał! Jeden, drugi! W kryjówce znajdował się inny młody partyzant. Czekali... Po chwili wyciągnęli broń, amunicję, żywność. Jego dostać nie mogli. Zabrali córkę uciekiniera, osiemnastoletnią Scholkę. Bili ją, popychali, szarpali, a nawet przypiekali stopy rozpalonym drutem, pytali, gdzie [jest] ojciec. Ze skurczonych konwulsyjnym bólem ust wyrывała się prośba do dawno zmarłej matki o ratunek. Podpalili dom i skrytkę. Wkrótce w niebo wzbiły się kłęby czarnego dymu, a marsza grać zaczął karabin maszynowy. Scholkę starali się wepchnąć do kryjówki. Szarpała się, nie dawała się; śmierć przez spalenie jest jednak straszna! Związali ją i zabrali wreszcie na samochód, miała tylko strzępki ubrania na sobie. Na wsi popłoch straszny! Ogień posuwał się, wieś się paliła, ludzi bili, nastąpiło zamieszanie. Dopiero za jakieś dwie godziny rozeszła się wieść, że Niemcy odjechali. Poszliśmy na pogorzelisko. Leżał tu już wyjęty ze skrytki młody człowiek o bardzo przypalonej skórze, zamiast oczu patrzyły na nas puste oczodoły... Ogarnął mnie przejmujący żal i smutek... Nad nami rozległ się warkot nienawistnego samolotu. Niemcy zabrali wtedy trzynastu mężczyzn i jedną dziewczynę. Co wtedy czułam, jest wprost nie do opisanie. Serce moje przenikał jakiś straszny przejmujący ból! Za co to wszystko? Za to, że pragnęliśmy wolności? A kto jej nie pragnie? Ból i pogarda dla wrogów przez długi czas były moimi myślami. Przez długi czas na widok zielonego munduru odwracałam twarz, aby Niemiec nie ujrzał pogardy i nienawiści malującej się w moich oczach, a jednocześnie by nie wyczuł pragnienia, aby jak najprędzej nadeszła chwila odwetu. Pogardzam! I zawsze pogardzać będę ludźmi, którzy nie szanują innych szlachetnych idei. Wtedy w domu byłam z mamusią, a o ojcu, który był gdzieś w niewoli, nie miałam żadnej wiadomości. Pomimo tego czułam się szczęśliwa, że jego tu nie ma, że go tak nie męczą. A teraz jestem dumna, że walczył i wrócił.